Strach nas połączył

Myśmy wtedy bardziej ufali hierarchii kościelnej niż tej piekielnej Solidarności – stwierdził w swoim ostatnim wywiadzie Stanisław Ciosek, dygnitarz partyjny, uczestnik tajnych rozmów przed obradami Okrągłego Stołu. Rozmowę przeprowadzili autorzy musicalu „1989".

Tadeusz Mazowiecki, Lech Wałęsa i Stanisław Ciosek podczas obrad Okrągłego Stołu, marzec–kwiecień 1989 r.

© DAMAZY KWIATKOWSKI/PAP

MIROSŁAW WLEKŁY: **– Kto się najbardziej bał przemian w Polsce końca lat 80.?**

STANISŁAW CIOSEK: – Choćby Todor Żiwkow, I sekretarz Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Należał do największych wrogów przemian w Polsce. (Kawę podałem wam dziś w filiżankach, które mi podarował). Bali się i inni przywódcy państw bloku. Dlatego generał Wojciech Jaruzelski porozsyłał nas do nich, mieliśmy przedstawić swoje racje i wysłuchać ich zdania. Józef Czyrek [członek Biura Politycznego KC] pojechał do Budapesztu, inni do kolejnych stolic. Mnie przypadła rola trudna, bo wysłali mnie do Nicolae Ceauşescu [przywódcy rumuńskiego]. Przyjął nas w ogromnym pałacu. Siedział na podwyższeniu, my niżej na fotelach. Ale to tylko sceneria. Jezus Maria, co ja od niego usłyszałem! No więc, on przewidział, że to się krwawo skończy. Twierdził tylko, że nie tylko on, ale że my wszyscy przepadniemy. W Polsce udało się uniknąć rozlewu krwi, ale co do swojego losu się nie pomylił.

MARCIN NAPIÓRKOWSKI: **– Wtedy widział go pan po raz ostatni?**

Potem jeszcze raz, w Moskwie, krótko przed jego śmiercią. Dopiero co przestała istnieć PZPR, ale Mieczysław Rakowski

[ostatni I sekretarz partii] jeszcze pojechał w delegacji. Ja już byłem ambasadorem akredytowanym w Moskwie i usadzono mnie obok Rumunów tuż za Ceauşescu – miałem do niego bliżej niż teraz do was. I on tam wygłosił dramatyczne przemówienie, w którym znów przepowiedział swój koniec. Wręcz błagał, aby Związek Radziecki wstrzymał przemiany w Polsce. Ale Michaił Gorbaczow był niewzruszony. Zostawił wszystkich własnemu losowi i cześć.

MN: **– Proszę się przyznać: drżeliście tak samo jak Ceauşescu?**

W ogóle się nie baliśmy. Wierzcie mi, że ani razu, nawet na naszych najtajniejszych spotkaniach z opozycją, nie podniesiono sprawy odpowiedzialności komuchów za te straszne rzeczy, które robili przez 50 ostatnich lat. Dla nas było oczywiste, że stajemy do porozumienia i nikt nie myśli o zemście. Boże drogi, to się nam nie mieściło w głowie.

MW: **– Ceauşescu straszył pana wprost, że spotka was to samo?**

Tak, oczywiście.

MW: **– I nie dawaliście mu wiary?**

W ogóle. Ale on miał świadomość, że będzie odwet. Twardo się rozprawiał z przeciwnikami, brutalnie, łącznie z likwidacją fizyczną. U nas tego nie było, nie mieliśmy wyrzutów sumienia, nie mieliśmy poczucia, że mamy krew na rękach. Potem oczywiście nam zarzucali, że my też mordowaliśmy, a jako przykład podawano księdza Jerzego Popiełuszkę. A ja uważam, że w tym przypadku ktoś chciał zrobić świństwo i Jaruzelskiemu, i Kiszczakowi [Czesławowi, ministrowi spraw wewnętrznych]. I dzisiaj dość łatwo nam wszystkim wskazać kierunek geograficzny tych inspiracji, ale dowodów na to nie ma.

MN: **– Wschód?**

Wschód, bo kto inny.

MN: **– Dzisiaj, z naszej perspektywy, wydaje się to takie proste. Usiedliście do rozmów z opozycją, przy Okrągłym Stole ustaliliście konkrety…**

Największym problemem był brak wzajemnego zaufania. Pokonanie tej bariery było fundamentem. Myśmy ciągle o coś podejrzewali ludzi z Solidarności, Kiszczak namiętnie ich podsłuchiwał. A i oni spekulowali: co te wstrętne komuchy sobie myślą i co zrobią. Nikt nikomu nie ufał. Do mnie w końcu nabrano jakiegoś zaufania, bo już mnie ze sto razy zdążono sprawdzić.

Daję wiarę opowieściom, że Jaruzelski i Kiszczak gdzieś się wtedy we dwóch zamykali i naradzali. Ale bardziej prawdopodobne, że generał sam się ze swoimi myślami bił i nie miał żadnego partnera do intelektualnej wymiany. Nie miał się kogo poradzić czy zrzucić z siebie odpowiedzialności. Nosił coś w sobie, nie wiadomo co, nikomu się nie zwierzał. Takim był typem człowieka.

MW: **– A co mógł w sobie nosić?**

Być może nawet z pełnym przekonaniem dążył do zmiany systemu. Na pewno chodziło mu o porozumienie i dogadanie się z Solidarnością. Mnie się nawet wydaje, że on nie lubił partii, na której czele stał. Wręcz jej nie znosił. Jakby pod koniec życia wrócił do swoich korzeni: ziemiańskich, nauki u ojców marianów, straszliwego potraktowania jego rodziny przez Sowietów…

MN: **– Nikt w to dziś nie uwierzy.**

Słuchajcie, to był taki facet, który głęboko wierzył w to, że jak wyda polecenie jak w wojsku, to ono zostanie wykonane. I długo mu zajęło zrozumienie, że gospodarka ma w nosie takie polecenia. Że to zupełnie inny świat, innymi regułami się rządzi. Aż w końcu sam uznał, że ten system zmurszał i coś trzeba zmienić. W partii tylko niektórzy przeczuwali, że przegramy pierwsze wolne wybory. Przecież to ja byłem autorem podziału miejsc w Sejmie.

MW: **– Przypomnijmy, że za cenę wolnych wyborów do Senatu opozycja przystała na proponowany przez komunistów odgórny podział mandatów sejmowych: 65 proc. miało przypaść koalicji PZPR, ZSL, SD oraz ugrupowaniom katolickim (Stowarzyszenie Pax, Polski Związek Katolicko-Społeczny i Unia Chrześcijańsko-Społeczna), o pozostałe 35 proc. mogli się ubiegać kandydaci bezpartyjni, w tym opozycja. O co w partii miano do pana pretensje.**

Trzeba było na pożarcie wilkom z sań coś zrzucić, prawda? Przecież nigdy nie zaproponowałbym tego podziału, gdybym miał cień nadziei, że w wolnych wyborach całkowicie wygramy. Dlatego trzeba było wymyślić ten mechanizm.

MN: **– Ale przecież inni wciąż nie wątpili w sukces komunistów.**

Jeden sekretarz KC przekonywał nawet generała, że trzeba coś tej Solidarności zostawić. Nie może tak przegrać z kretesem. Był święcie przekonany, że Polacy popierają komunistów. A ja, gdybym nie miał pewności, że przegramy, to przecież bym takiej koncepcji nie proponował.

MW: **– Jaruzelski z Rakowskim mieli do pana pretensje za zbytnie zaufanie do opozycji, za pana złudną wiarę, że ona będzie grać fair play.**

A jednak tak grała. *Pacta* były *servanda*, Solidarność grała fair. Dajcie mi przykład chociaż jednego oszustwa ze strony Solidarności, Bronisława Geremka, Lecha Wałęsy, innych.

MW: **– My nie mówimy, że nie grali fair. To pana zwierzchnicy bali się, że tak będzie.**

Oczywiście, że się bali. Ale mnie za łatwowierność nie wyrzucili. A mogli. Ale ponieważ miałem mnóstwo tych spotkań – głównie z Tadeuszem Mazowieckim i Alojzym Orszulikiem [sekretarzem Konferencji Episkopatu Polski], od czasu do czasu też z Geremkiem – to zaufania nabrałem. Przeszedłem całą drogę zbliżania się do nich, obwąchiwania.

MN: **– A co pan po tych spotkaniach opowiadał Jaruzelskiemu?**

Mówiłem wszystko.

MN: **– Ale co? Że to takie całkiem fajne chłopy są?**

Nie tak, nie tym językiem. Generał był człowiekiem racjonalnym. Do niego trzeba było mówić tak, jak się dzisiaj rozmawia z komputerami. Ja sucho relacjonowałem, on analizował. Nie zatajałem niczego. Ponadto miałem świadomość, że Kiszczak „siedział" w żyrandolach, obrazach, w czym tam się dało. Po latach „Trybuna" w odcinkach, przez kilkadziesiąt dni, publikowała wspomnienia, głównie w oparciu o dokumenty Kiszczaka, jak dochodziło do porozumienia z Solidarnością. I znajdowały się tam szczegóły moich rozmów z Mazowieckim, Geremkiem i Orszulikiem, których nikt poza generałem Jaruzelskim nie miał prawa poznać.

MW: **– I co generał robił z tą wiedzą?**

Znał wszelkie szczegóły rozmów i mógł mnie przecież w każdej chwili zatrzymać. Dziś mówią, że był jak słomka na wodzie. To prawda, ale nie powstrzymywał negocjacji, ponieważ ta rzeka płynęła zgodnie z jego oczekiwaniami. Raz tylko miał moment zawahania. Z Jerzym Urbanem [rzecznikiem prasowym rządu] i Władysławem Pożogą [zastępcą Kiszczaka] pisaliśmy poufne raporty o stanie państwa. Jak na ówczesne czasy bardzo śmiałe, dzisiaj mogłyby wydawać się śmieszne. I generał uznał, że jedno z naszych podsumowań poszło za daleko. Strasznie nas skrytykował, pomazał ten raport, a kochał pisać na marginesach i po tekście. No i myśmy wyszli z tymi poprawkami. Wszyscy trzej roztrzęsieni. Pomyślałem wtedy, że dobrze, że mam dyplom magistra, bo znajdę jakąś pracę. Minęły dwa dni, wybuchły strajki i generał powiedział, że trzeba do wniosków raportu wrócić. Jego wielkość polegała na tym, że potrafił się wycofać i przyznać nam rację. ▶

▶ MN: **– Częściej się tak przeciwstawiał pana wnioskom?**

Tylko wtedy. Wszystkie inne nam przyklepywał. Co prawda na niektóre postulaty nie reagował, ale potem widziałem, że w praktyce je wdrażał.

MW: **– A czy coś mogło pójść nie tak w tym procesie?**

1981 r., wiadomo. Oni sto razy mogli do Polski wejść, byli w pełnej gotowości. Zmiażdżyliby nas w ciągu jednej, dwóch, może trzech nocy i dni. Baliśmy się, nie powiem. I trzeba było na Gorbaczowa poczekać, żeby realia się zmieniły. A myśmy tu w Polsce, Jaruzelski i inni, jako pierwsi wyczuli, czym ta zmiana pachnie.

MN: **– Kiedy to się stało?**

Nie zapomnę momentu, gdy na posiedzeniu biura generał relacjonował swoją rozmowę z Gorbaczowem w Moskwie. Korzystał z notatek. A miał takie grube zeszyty zalakowane, przesznurowane, jak to w wojsku. I najbardziej utkwiło mi w pamięci takie zdanie: „I proszę towarzyszy, doszliśmy obaj do wniosku, że ten pluralizm nie jest taki straszny". Pluralizm w ustach sekretarza monopartii! Przecież to świętokradztwo. Z Gorbaczowem doszli we dwóch do takiego przekonania, czyli byli w trakcie wyciągania z tego muru głównej cegły, na której cały ten system był usadowiony. Dobrze się dogadywali.

MW: **– Identyczne wnioski mogli przywieźć wówczas z Moskwy także inni przywódcy.**

Ale u nas do zmian były podstawy, była Solidarność [zdelegalizowana, działająca w podziemiu], przecież takiego ruchu nie było ani w ZSRR, ani w Czechosłowacji, ani na Węgrzech. I trzeba też sięgnąć do Edwarda Gierka, który wcześniej głów tej opozycji nie utrącił. A przecież mógł. I ostatecznie uratowaliśmy Polskę. Jest. Istnieje, wyszła zwycięsko z tego wszystkiego. Inaczej niż kompromisem byśmy tego nie przetrwali. Ja wręcz uważam, że my, Polacy, jesteśmy ludźmi kompromisu. Te nasze okrzyki, skrzydła husarii, które sobie przypinamy, kult przegranych oddających życie za ojczyznę – to tylko pozory. W głębi duszy szukamy porozumienia. Tak mnie się zdaje. Polska dusza – to ona jest kluczem do wielkiego fenomenu Solidarności.

MN: **– Niezbyt to dziś popularne stwierdzenie, niebywałe wręcz.**

W nim się odbija moje credo, które chcę wam przekazać: my tak naprawdę wcale nie jesteśmy tacy okrutni. Dlaczego nam się udało? Nie udało się Ruskim, Rumunom. A ja głęboko czułem, że u nas druga strona naprawdę chce się porozumieć. Przecież ten nasz kompromis mógł wydawać się irracjonalny. On nie miał prawa się ziścić. A zdarzył się. Może to właśnie wtedy wylazł ten prawdziwie polski czynnik na wierzch. Spójrzmy na przebieg stanu wojennego. Nikt nie chciał ofiar. Nie było strategii, że musimy sto tysięcy zabić, żeby podporządkować sobie miliony. Nie stosowano tej filozofii, wręcz przeciwnie: „Jak najmniej, towarzysze, uważajcie, nie strzelajcie".

MN: **– Dziś wiemy, kim był Gorbaczow, natomiast wówczas kierował ZSRR od zaledwie kilku lat. Czy pan mimo wszystko nie miał obaw, prowadząc tak całkiem swobodne rozmowy z Orszulikiem i Mazowieckim?**

Miałem cały czas. I oni też mieli. To nas łączyło. Strach nas połączył. Przed inwazją, no a co. Przyjdzie gajowy i z lasu wypędzi. Wszyscy mieliśmy to w głowach.

© KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI/FORUM

Stanisław Ciosek, (1939–2022) był członkiem Biura Politycznego KC PZPR, członkiem Rady Ministrów (1980–85), ministrem pracy, płac i spraw socjalnych (1983–84) oraz długoletnim ambasadorem w ZSRR, później Rosji (1989–96).

MW: **– Skoro ktoś mówi dziś o zdradzie w Magdalence, to powinien zacząć od tego, że rok wcześniej doszło do zdrady Kościoła, kiedy jego reprezentant ksiądz Orszulik wraz z chrześcijańskim demokratą Mazowieckiem spotykali się z panem i przygotowywali grunt do porozumienia.**

Przecież to pewnie papież Wojtyła nakazał naszemu Kościołowi te rozmowy poprzeć. Chciał porozumienia. To może nie było przesądzające, ale cholernie pomogło. Notabene, myśmy hierarchii kościelnej wtedy bardziej ufali niż całej tej piekielnej Solidarności. Solidarność wydawała się nieokiełznana, nieobliczalna, to było siedlisko buntu.

MW: **– Ale mówi pan, że nie zawiódł się na opozycji. A przecież były tam też agresywniejsze osoby, sam pan w przeszłości je wymieniał: Władysława Frasyniuka czy Zbigniewa Bujaka. Jaka była ich rola? A może były takie jednostki, które mogły doprowadzić do zerwania negocjacji?**

Były. To byli żywi ludzie, ze swoimi charakterami, przywarami, zdolnościami. Przecież to środowisko kipiało. Ja na przykład nigdy nie rozumiałem pozycji Wałęsy, dlaczego tak wszyscy byli mu podporządkowani.

MN: **– Nie miał pan o nim dobrego zdania jako liderze?**

Mam swoje zdanie, ale nie będę tu oceniał, bo nie chcę facetowi robić krzywdy. Uważam, że spotkała go niezasłużona starość i boli mnie, że na niego plują. Mój pogląd na temat jego przeszłości: jeśli nawet był przez moment agentem – o czym nigdy nie było mi wiadomo – to tym większy dla niego szacunek, że się potrafił zerwać i potem był absolutnie niezależną postacią. Nawet to kiedyś powiedziałem na dużym publicznym spotkaniu, w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku: im bardziej był Wałęsa agentem, tym bardziej go trzeba szanować. Dla mnie pozostaje historycznym liderem Solidarności.

MW: **– W 1988 r., kiedy miała wyjść jego książka, Rakowski skomentował, że może być z tego niezły pasztet, a Urban chciał nagłośnić, że książkę wydaje człowiek, który sam żadnej książki w życiu nie przeczytał. I pan był wówczas temu przeciwny. Dlaczego? Przecież można było tak łatwo lidera opozycji skompromitować.**

No i co byśmy zrobili bez Wałęsy?

MN: **– Panu Wałęsa był potrzebny?**

Oczywiście, przecież to był wielki atut. Innym krajom brakowało takich Wałęsów. Opozycji im brakowało. A w Polsce bunt był. Dziesięć milionów ludzi. Jak się dołoży jeszcze ich rodziny, to już jest cały naród przeciwko rządowi. I jak sobie z tym poradzić, jeśli nie ma mocnego przywódcy po drugiej stronie? To się mogło krwawo skończyć.

MW: **– Dlatego dziś wielu powie, że Wałęsa był waszym człowiekiem na czele opozycji.**

Odegrał ogromną rolę, ale myśmy go przecież nie kreowali. Na tyle inteligentni nie byliśmy.

ROZMAWIALI MARCIN NAPIÓRKOWSKI I MIROSŁAW WLEKŁY,
WSPÓŁPRACA KATARZYNA SZYNGIERA
WYWIAD NIEAUTORYZOWANY.

Rozmowę przeprowadzili autorzy musicalu „1989" – scenarzyści i reżyserka – podczas pracy nad spektaklem 27 października 2021 r. Musical wystawiany jest w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego i Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. Stanisław Ciosek nie doczekał premiery.